MONITOR

Na R. P. 1771.

Nro. XVIII.

d. 2. Marca.

Quot ſunt, quos genus hoc minimé juvat?
- - - - Quem vis mediâ erue turbâ.
Hic nuptarum inſanit amoribus, hic puerorum,
Hunc capit argenti ſplendor, ſtupet Albius ære.
Aut ob avaritiam, aut miſerâ ambitione laborant. Hor: l. 1. Sat. 4ta

Mości Panie MONITOR

POBudzony pochwałami W. Mci Pana, ktoreś dawał ſztuce piſania wierſzow; powziąłem chęć ćwiczenia ſię w niey.

Jakoż nie prożno ſię z tym ſzczycę, y niżey podpiſanym Imieniem nazywam, kiedy mam honor przed nim iako całey Polſki Nauczycielem, dać tego ćwiczenia następuiące choć nikczemne dowody.

Rozumy ślepe, ſerca ſkażone!
Do was Ia mowię w ſzczerości,
Łakomſtwem, czyście żądzą wrzuſzone,
Niechcieycie gnić w tey podłości.
Coż wam za korzyść, że ſię zwodzicie
Pięknością, Rodem, doſtatki?
Właśnie iak małe czczym cackiem Dzicie
Z chęcią wpadacie do ſiatki,
Z ktorey ſię dobyć, gdy potym trudno;
(Bo w nię przyſięga wplątała)
Klnieſz rod, fortunę, urodę cudną,
Co ſię brzydkością iuż ſtała.
O! wſzyſcy Ludzie tego gatunku,
Co cnoty, ſerce miiacie,
Będąc o piękność w wielkim ſtarunku;
Patrźcie, iako ſię rownacie

Z ſza-

Z ſzacuiącemi Kſiążkę z oprawy
 Nie z nauk y zdań wybornych,
Ci, gdy z niey ſwoiey zechcą zabawy,
 Uyrzą czczość ozdob pozornych.
Załuią koſztu, lub tey pochwały,
 Ktorą na ośłep dawali.
Wnet te ozdoby niczym zoſtały,
 Bo częſto na nie patrzali.
Prawda, że częſto w piękney oprawie
 Bywaią Piſma zawarte
Piękne na oko y ku zabawie;
 Lecz milſze czaſem wytarte.
Mądry czytelnik mądrość poważa,
 Na to pochwały wysila,
Co iego dowcip bardziey pomnaża
 Wczym ſię nauka przymila.
Patrz także y ty chciwy Człowieku!
 Co, gardząc czyſtą Ofiarą,
Byś zyſkał trochę, mimo wzgląd wieku
 Z brzydką łączyſz ſię poczwarą.

Co

Co za błąd gruby! co za ślepota!
Jak wielka podłość twey Duſzy!
Czy trzą bydź więźniem dla trochy złota?
Oczy zaſłonić y uſzy?
Procz tych, y takich znayduię Ludzi,
Co mało ważą Małżeńſtwo.
Jedni przez żądzę, ktora ich łudzi,
Y w wielkie wiedźie ſzaleńſtwo;
Drudzy przez zbytnią chęć zpokrewnienia
Z Pierwſzemi w Kraiu Domami,
O! iak tę Godność nieſzczęście zmienia
Rownaiąc Panow z Chłopami!
Inni ſtrzegąc ſię wielkich wydatkow,
W poznaniu Damy pilności:
Niewidzą w Oney owych nieſtatkow,
Owey ukrytey chytrości.
Czyliż w tey mierze kupcem chceſz zoſtać!
Ktory ſwe wſzelkie ſtaranie
Wyſila, aby naytaniey doſtać,
Co mu ſię w przedaż doſtanie.
Zona nie ieſt koń, ani kobyła,
Nie trza Iey lekce zbyt ważyć, Nie-

Nie dość ieſt tylko by piękna była,
Wiele ſtarania trza zażyć,
Byś poznał Serce, Rozum, y Cnoty,
Czyſtość, niewinność Iey Duſzy.
Jeśli przeciwne znaydzieſz przymioty,
Niech Cię Jey piękność nie wzruſzy,
Bo ta ſię w krotce w ſzpetność odmieni,
Uyrzyſz y w ſobie odmianę,
Nie znaydzieſz owych wielkich płomieni,
Chyba do inney wzniecane.
Przymiotow Duſzy, ſerca, nadgroda,
Nigdy nie zgaſła naſtąpi.
Jak im wielkiego ſzacunku doda,
Tego nie znaydą w nie ſkąpi.
Wiem, że ſpytany będę o ſpoſob,
Ktorym by dociec przymiotow
Serca y Duſzy kochanych Oſob.
Mowię, że przez wdzięk pieſzczotow
Kleiących z wolna w was poufałość,
Ktora ſzczerością ſię ſtanie.

Ta ci przymiotow wielość, lub małość
Pokaże; O toż poznanie,
Lepszey już nigdy nieznaydziesz sztuki
Ani lepszego fortelu.
Tey się więc szczerze trzymay nauki,
Upewniam, trafisz do celu.
By też y Damy wzięły tę pracą
W obraniu sobie Męszczyzny,
Niech zważą, iako same się tracą,
Biorąc z pieniędzmi Siwizny.
O iak błąd wielki! Tey płci tak śliczney
Ta czynność nie iest właściwa,
Oddać swą czystość kleynot dziedziczny
Temu, co na nim mu zbywa
O płocha żądzo! czcza, y niemiła!
Za złoto cnotę przedawać.
Czyliś już cnotę sobie zbrzydziła,
Ze się w niewolą śmiesz dawać?
Pewnie mi rzeczesz: czyż to niewola,
Ze sobie będę drwić z Dziada?
Czyliż

Czyliż mi będzie zbronna swywola?
  Lub znaczna zawsze parada?
Bom młoda, piękna, zawsze mi stary
  Co tylko zechcę, uczyni?
Zawsze mi będzie czynić ofiary,
  Zawsze mi mowić: Bogini!
Pozwalam, ale iak to myśl podła!
  Jak prożna twoia zasada!
Oto daremna wszelka Twa modła,
  A roskosz nic ci nie nada;
Gdy przez to Boga obrazisz srodze,
  Y siebie podasz ohydzie.
O w iak straszliwey zostaniesz trwodze!
  O w iak martwiącym Cię wstydzie!
Są też y takie, co powierzchowne
  Kształtności tylko kochaią
Niby pieczątki owe Listowne,
  Co brzydkość Liter chowaią,
Rownych Ich iest błąd iak Kawalerow,
  Lecz przykrość Onych iest większa

Mę-

Męſzczyzna z nieſie tyſiąc chimerow
Ta niedotkliwſza y miękſza.
Na ſamę waſzą płeć mieycie względy,
Wſpomnijcie rożne przypadki,
W iakie wciągaią ślepe zapędy
Płochey młodości nieſtatki.
Nie lubcie złota, kſztałtney urody,
Ni też Imienia wielkości.
Bo to ſą wielkie dla was przeſzkody
Do zachowania miłości.
Same przymioty niech was złączaią
A ſerca niech wam ſmakuią
Tamte niech tylko luſtru dodaią,
Te zaś niech miłość gruntuią.
Oto wam zyczę ſerca, cnot, złota,
Urody, przyimcie Ofiary.
Niech do cnot więkſza będzie ochota,
Te ſą miłości wymiary.

W. Mci Pana
Sługa
Wierſzopiſki